Nr. 6. Nowy Sącz, 15. marca 1907. Rocznik VIII.

MIESZCZANIN

organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.

Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Prosimy naszych Przyjaciół o życzliwe poparcie „Mieszczanina“ w kole swoich znajomych.

Czas najwyższy odnowić prenumeratę.

Przestroga na czasie.

Stary rozbójnik pod nową patryotyczną nazwą *Rada narodowa* przy pomocy staro ciń-skich fagasów organizuje po miastach swoje filie w postaci *miejscowych komitetów narod.*

W obecnej dobie, kiedy się toczy walka o usunięcie długoletnich krzywd ze strony garstki uprzywilejowanych rządców kraju czyli Badenich, Potockich, Pinińskich i t p. wielmoże ci, *mają w miastach całą falangę zaprzedanych służalców*, począwszy od starosty, burmistrza i wszelakich szefów t. zw. *szpiclów*. Wszyscy ci nasi najniebezpieczniejsi faryzeusze wytężają teraz swoje siły, aby pod osłoną haseł swobody, sprawiedliwości, ideałów narodowych — wydrzeć choćby przemocą mandat poselski dla kandydata kliki magnackiej, która w zamian za oddaną usługę, *bronić będzie naszych gnębicieli*, gwałcących jawnie i otwarcie sprawiedliwe ustawy nakładających na nas niewolnicze pęta.

Obywatele!

Nie potrzeba być *wielkim politykiem* aby zoryentować się w dzisiejszej walce wyborczej. Wystaczy tylko popatrzeć, kto kieruje w miastach ruchem wyborczym. Jeżeli to czyni marszałek lub burmistrz, będący zazwyczaj wiernym służką starościńskim — naówczas od takiego komitetu uciekajcie, możliwie najdalej. W niektórych miastach dla zbałamucenia nieświadomych wysuwają starostowie swoich ludzi w postaci lizuniów centrowych lub wszechpolskich, którym na pomoc idzie klika klerykalno-kahalna. I tej bandy fagasów stańczykowskich unikać pilnie należy, gdyż są to ludzie niebezpieczni, którzy mieniąc się partyą umiarkowaną, ryją w ciemnościach i podgryzają korzenie życia, niwecząc owoce, krwawym potem zlanej pracy. I oni podobnie jak pierwsi, wytężają siły, żeby zwalczać urojonego przeciwnika, a równocześnie pragną zabrać w swoje ręce panowanie w mieście i kraju!

Stańczykowska metoda przy dotychczasowych wyborach sprawiła, że w każdem mieście mamy jeszcze sporą ilość osobników, które za judaszowskie srebrniki, sprzedały swoje głosy. Co smutniejsza, byli nawet t. zw handełesi polityczni, którzy łatwowiernych kandydatów naciągli na znaczne kwoty, pod pozorem kosztów na agitacyę i kosztów na podróże Są jeszcze gorsi od poprzednich, tak zwani *„kandydaci na ustępnego“*, którzy od bogatych kandydatów brali grube tysiące tytułem odstępnego. Jednem słowem, wybory dla różnych głodnych hyen i oszustów, były znakomitem żniwem. Dzisiaj coraz liczniej wysuwane będą w miastach *kandydatury na ustępnego*, dlatego zawczasu zwrócić musimy uwagę Obywateli, na **handałesów politycznych**, którzy pod osłoną interesów Sokoła, Kasyna, Czytelni, Cechów, lub innej instytucyi, popierać będą swojego kandydata po to, ażeby właściwy kandydat zmuszony był dać im kilka tysiączek ustępnego

Nie wolno nam pominąć jeszcze jednego bardzo ważnego obozu politycznego, jaki stanowią wyborcy izraelici. Przez długie lata, kahał oddany był ślepo na usługi starosty, który też na pewniaka obliczał z góry wynik wyborów. Dziś stosunki zmieniły

się nieco na lepsze. Żydzi przyszli do samowiedzy, rozjaśniają się im poglądy na świat, na społeczeństwo, na swoje prawa i obowiązki — dlatego komitety demokratyczne mieszczańskie powinny działać wespół i zgodnie z wyborcami żydowskimi, pomnąc, że *wspólnemi siłami* bez trudu zwalczą choćby największego wroga. Żydzi muszą się sami w sobie organizować, a że są liczebnie w mniejszości, powinni łączyć się z tą partyą, która ich traktować będzie jako równych z równymi — a nie zaś jako spędzone bydło na podtrzymanie partyi stańczykowskiej lub wszechpolskiej, które znają żyda — tylko w czasie wyborów!

Od samego początku naszej pracy publicystycznej hasłem naszem była walka *przeciw stronnictwu wszechpolskiemu*, jako prowadzącemu kraj na bezdroża i niebezpieczne eksperymenta, ponieważ od tego stronnictwa wyszło zarzewie nienawiści pomiędzy bratnimi narodami w kraju, od niego nienawiść wyznaniowa i wszelka nietolerencya na polu politycznem.

Skoro zaś w dniu 24. lutego b. r. połączyły się dwa polskie stronnictwa polityczne t. j. demokratyczne (Kościuszkowskie) i Stronnictwo ludowe w jeden **polski Związek wyborczy,** który podjąć ma jednolitą walkę przeciw konserwatystom i klerykałom w miastach, przeto nie ulega wątpliwości, że walka ta skierowaną będzie równocześnie przeciw wszechpolakom. Do pracy tej stanąć muszą w miastach wszyscy dobrzy obywatele, *którzy rozumią dążenia partyj postępowych*, bo nadszedł czas, aby pomyśleć o odwrocie i naprawić złe, jakie zasiali gołowąsi politycy i wyznawcy teoryi, zbankrutowanego dra Głąbińskiego. Wreszcie pamiętajcie Obywatele o tej wielkiej prawdzie, że *praw ludzkich i swobody* nikt nie daje dobrowolnie, lecz trzeba je wziąć przemocą, podobnie, jak nie udzieli bogacz nędzarzowi swoich dóbr, a uprzywilejowany pokrzywdzonemu swojego dogodnego położenia życiowego.

Nasz „samorząd“.

III.

Zakład ubezpieczeń robotników od wypadków.

(Ukrajowienie).

W poprzednim artykule mówiąc o reformie ustawy drogowej, poruszyliśmy sprawę Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków. Zaznaczyliśmy tam, że są funkcyonaryusze Wydziału krajowego, którzy budując drogi i mosty nie ubezpieczają robotników od wypadków. Dotyczy to także i robotników, zajętych przy konserwacyi, którzy nie doznają dobrodziejstwa ustawy z 28 grudnia 1887. Nr. 1. dz. ust. p. z r. 1888. Do smutnych nabytków ostatnich lat XIX. stulecia, liczy Galicya także i Zakład ubezpieczeń robotników.

Zarząd tego Zakładu składa się w części z człon-

„Trzech Władziów“... et Co.

(Ludzie — czy szakale?)

Obrazek z natury na tle rządów galicyjskich kacyków.

III.

Nie bądźmy nie dyskretni, nie podsłuchujmy, a zobaczmy co robi nasz zacny przyjaciel Stanisław Skoczek, poseł na Sejm krajowy, wydawca „*Trąby chłopskiej*“ to jest „organu stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego“, a przytem nowo wybrany wice-prezes Rady powiatowej i członek Rady szkolnej okręgowej. Chłop przebrany „z waszecia“ nosi brodę i udaje człowieka uczciwego i poważnego. W gruncie rzeczy szalbierz polityczny, komedyant i frant na wielką skalę...

Z pierwszej części mego opowiadania przekonał się szanowny Czytelnik z odczytanych przez Głupockiego i Smiecińskiego artykułów z „*Trąby chłopskiej*“ jakie miał nasz Skoczek zdanie o prezesie Głupockim, o burmistrzu Babraczu, o sekretarzu Lolusiu, o staroście Smiecińskim, oraz o całym toku urzędowania w Radzie powiatowej. Mieszał klikę rządzącą w powiecie „równo z błotem“, pisał nie przebierając w wyrażeniach co mu „ślina do gęby przyniosła“, jeździł po moich bohaterach jak „pies po burej suce“ dopóki...

Dopóki ci w dniu 8 kwietnia 1906 nie posmarowali naszego pana posła — redaktora miodem. Ba, żeby tylko miodem...

Zmienił po tem „smarowaniu“ w tej chwili front nasz kochany Stanisław... Zmienił przekonanie, zmienił zapatrywanie... Sprzedał cześć... sprzedał honor... sprzedał sumienie... i sprzedał swoich współbraci — chłopów!...

Przypatrzcie mu się wyborcy powiatu kapcańskiego — oto wasz poseł na Sejm krajowy, oto wasz Wice-prezes Rady powiatowej — oto wasz obecny kandydat na posła do Rady państwa!... Chłop, krew z krwi... kość z kości!

To co przed 8. kwietnia przed konferencyą z „*Trzema Władziami*“ było u niego czarnem, stało się obecnie bielszem od śniegu. Zmienić w ten sposób zdanie i przekonanie bez jakiejkolwiek spowiedzi publicznej, to tylko w Galicyi możliwe.... „*Trąba chłopska*“ przed kwietniem — a po kwietniu, to niebo, a ziemia! Jednak coś sumienie tego poczciwego Stasia gryzie, nie sypia po nocach i ustawicznie odbywa narady z członkami Rady powiatowej.

I obecnie szerokiemi krokami przechadza się Skoczek po swojej izbie, a przy stole siedzi zięć jego Józef Cmokacz, z którym odbywa naradę, bo to przecie także członek Rady powiatowej.

— Słuchajno Józefie — mówi — musimy się trzymać rękami i nogami starosty.

— A cześć — odpowiada Cmokacz — a honor chłopski?

Skoczek pomacał się po kieszeni i odpowiada: — honor tu, honor siedzi w kieszeni — jak mówi poseł Żardecki. Jak nabita kieszeń, to każdy będzie ci się kłaniał i poważał. Siedząc na kilku stołkach zostałem i posłem i wice-prezesem i kieszeń mam pełną. Wszyscy się ze mną liczą. Bądź co bądź chodzi przedewszystkiem o to, byśmy się trzymali starosty Smiecińskiego.

— Jakoś ojcze to nieładnie. Pierwej wypisywa-

ków *mianowanych* przez wysoki Rząd, w części *wybranych* przez robotników, a w części składający się z reprezentantów robotników.

Niestety! Reprezentanci robotników, zasiadający w tym zarządzie nie odznaczają się ani energią, ani wytrwałością, ani chęcią do pracy, ani znajomością ustaw. Nie mają pojęcia o przysługujących im prawach ani też dbają o interesy robotników. Ostatnie wybory do Zarządu Zakładu, odbyte w roku 1906 — dały jak zawsze bardzo ujemny wynik. Zarząd zaś przy ukonstytuowaniu się wybrał w skład prezydyum li wyłącznie członków przez Rząd mianowanych. Prezesem zrobiono p. Wacława *Domaszewskiego*, dyrektora Banku krajowego, pierwszym wice-prezesem p. Alexandra *Mataczyńskiego*, wice-dyrektora Banku krajowego, drugim wice-prezesem p. *Sawczyńskiego*, sekratarza Wydziału krajowego.

Jak widzimy wszyscy członkowie Prezydyum, z tytułu pełnionych przez siebie urzędów *podporządkowani* są Wydziałowi krajowemu, zaś „szef inspektoratu" w Zakładzie ubezpieczeń robotników *p. Stanisław Habdank Dunikowski* jest szwagrem zastępcy marszałka w Wydziale krajowym p. Dra Pilata. To też p. Dunikowski wobec takiego składu prezydyum dopuszcza się bardzo rażących nieprawidłowości mając takie zgodne „plecy", za które w każdej chwili bezpiecznie skryć się może. *Każdy się go boi i nikt nie położy kresu tym nieprawidłowościom.*

Miał jednak p. Dunikowski już nie jedną gorącą chwilę w swojem życiu. Gdy mu się jako politycznemu komisarzowi, palił grunt pod nogami w Bośnii, powrócił do Galicyi aby szukać tutaj szczęścia *i znalazł go w Zakładzie ubezpieczeń* robotników od wypadków. Zrobił tu karyerę! O jego urzędowaniu niezliczone krążą anegdotki.

Dyrektorem Zakładu jest p. *Henryk Lam*, były starszy strażnik skarbowy i były współpracownik „Gazety lwowskiej". Pan Krechowiecki p. Lama, człowieka mizernych zdolności, wkręcił na dyrektora, a wkręcił był także w swoim czasie swego brata na kasyera. Wobec takiego dyrektora, nie dziwota, że taki Dunikowski podnosi głowę i do „inspektoratu" pakuje ludzi sobie oddanych, i na każde skinienie posłusznych. Człowieka rozumnego, myślącego, człowieka zaglądającego im w palce, zaraz wyżrą. Ten p Dunikowski ma w inspektoracie przyjaciela, prowadzącego „kataster" Zygmunta Kępińskiego (są ze sobą nawet „*per ty*"). P. Kępiński po stracie (skutkiem życia wesołego), ładnego swego i swej żony majątku, znalazł na stare lata łaskawy chlebuś kosztem robotników i dobra publicznego w Zakładzie ubezpieczeń robotników od wypadków.

Mógł ten pan Kępiński prowadzić „kataster" a o wielu przedsiębiorstwach nie wiedzieć, ale wiedział w każdym razie o tych, w których zajmowali posady jego znajomi lub krewni, gdzie sam oglądał te przedsiębiorstwa, badał, wypytywał się o nie i t. d.

Naprzykład ten pan, ma siostrzeńca Stanisława de Hauterive konduktorem dróg krajowych. Pan Hauterive był przedtem, skutkiem zaprotegowania go przez p. Kępińskiego, dozorcą budowy drogi w powiecie Jarosławskim, prowadzonej przez organa Wydziału krajowego i mieszkał w Zarzeczu. Droga ta nosi nazwę

---

liście w „*Trąbie*" takie rzeczy na niego, a dziś...

— Pisałem pierwej, bo chodziło mi o to, ażeby wiedział, że żyję na świecie i aby się ze mną rachował. Mówię ci jednak, to człowiek ten starosta jakich mało, tylko przyłożyć do rany. Dobrze mówi zresztą poseł Żardecki: „gdy świecisz lampę panu Bogu, nie zapomnij bodaj łojówkę zapalić djabłu". Przysłowie ruskie zresztą mówi: „Czeszy didka z ridka", więc ja tak ze starostą.

— Ba, a Głupocki?...

— To także dobry pan, o dobry — mówi pchając rękę w kieszeń Staszek. Ja nie wiedziałem pierwej o jego dobroci i na niego gadałem, teraz się przekonałem, że to dusza jakich mało.

— Przecież ojcze „*Trąba*" jeszcze przed paru miesiącami pisała, że o chłopach inaczej się Głupocki nie wyraża tylko „*psiakrew — motłoch*".

— Et — odpowiada machając ręką niekontent Skoczek — Głupocki gadał, aby gadać! Czy jedno się gada ot tylko byle język nie próżnował. Pierwej go tak dobrze nie znałem jak teraz...

— A o Babraczu się ojciec inaczej nie wyrażał i nie pisał, jak tylko, że „*goni ostatkami rozumu*".

— Ha.... no... no... żartowałem i nic więcej. Już skoro potrafi pieniądze robić, tak jak mało kto i dorobił się cudownym sprytem takiego znacznego majątku to widać, że ma nie lada rozum. Kto tak jak on umie zręcznie robić pieniądze? Innego by już dawno...

Skoczek splunął raz po raz i nie dokończył zdania. Po chwili ciągnął dalej:

— Babracz obiecał mi na wydawnictwo „*Trąby chłopskiej*" wyjednać zapomogę z Kasy zaliczkowej. Głupocki daje mi także na ten cel znaczną kwotę z Rady powiatowej, ba, i starosta wyrobi mi subwencyę z „funduszu gadzinowego". Poczciwe ludziska! jakże ich nie popierać?

— Jak to, ojciec chciałby brać od każdego?

— Mój drogi, ten głupi, kto nie bierze gdy dają. Przypatrz się na Stojałowskiego...

— Ładne porównanie!... To ojciec już aż tak zeszedł?.. Gdy się ludzie dowiedzą...

— Kto ma się dowiedzieć, kto? Ja mówię to tylko przed tobą, jako przed moim rodzonym zięciem.

— Ale ludzie przecie „*Trąbę*" czytają i dziwią się, że ojciec tak niespodziewanie front zmienił.

— A ile to razy zmieniają front nie tacy politycy?... To właściwie jest cechą „*męża stanu*". Widzisz jak to ja wziąłem ze starostą cichaczem z mańki rejenta? Nim się zoryentował, to już prezesem został Głupocki. To mi spryt polityczny...

— A słowo?.. a honor?.. a uczciwość, a sumienie?

— Doskonale!.. słowo?.. Co znaczy słowo? W naszym klubie w Sejmie, trzymamy się tej zasady, że w polityce rozstrzyga interes, czy słowa dotrzymać lub nie.

— Ładna zasada!...

— Bardzo ładna. Kto się jej trzyma dobrze na tem wychodzi. Słuchajże zatem: 22 maja przyjedzie na komisyę do Kapcanowa radca Korzeniowski z Namiestnictwa w sprawie rejenta Prawdzickiego. Chodzi o to, by ratować starostę.

— A niech go tam!...

„Przeworsk—Bystrowice“, i dziwnym trafem p. Kępińskiemu na myśl to nie przyszło, że robotnicy zatrudnieni przy tej budowie, *nie są w Zakładzie* **ubezpieczeni** jak również ubezpieczeni robotnicy budowy drogi Przeworsk-Markowa. Budowa tych dróg (a właściwie jest to w dalszym ciągu jedna droga) kosztowała bliska pół miliona koron. Ileż to byłby Zakład za ubezpieczenie robotników zarobił, gdyby pp. Kępiński i Dunikowski sumiennie wypełniali swoje obowiązki; ewentualnie, ile to stracił Zakład dzięki tym panom.

A p. znów ten p. de Hauterive później z dozorcy budowy dostał stałą posadę konduktora drogi krajowej Przeworsk—Kańczuga—Dynów. Budowa drogi tej (Kańczugi do Dynowa) i rekonstrukcyi (z Przeworska do Kańczugi) kosztowała znów blisko pół miliona. Więc tylko w jednej okolicy nie setki, ale *tysiące robotników nie było ubezpieczonych*!

Moglibyśmy jeszcze ciekawsze przytoczyć daty, lecz dla braku miejsca odkładamy to na później.

Że pisma publiczne milczą, chociaż te nadużycia w Zakładzie są publiczną tajemnicą, łatwo to wytłómaczyć. Np. pan profesor dr. Janelli jest współpracownikiem „*Słowa polskiego*“, a ma brata urzędnikiem w Zakładzie, który jakoś w niezwykły sposób szybko awausował. P. Tadeusz Krzysztofowicz, współwłaściciel „*Wieku Nowego*“, jest urzędnikiem w Zakładzie, i t. d.

Złym duchem Zakładu jest sekretarz Tadeusz Sośniak, będący pod wpływem człowieka bardzo ciekawego charakteru, urzędnika Zakładu, Jana Kozaka. Sośniak, jako chłopak 18 letni dostał się do Zakładu jako pisarz; manewrując sprytnie i trzymając się zasady, że między ślepemi jednooki jest królem — dosłużył się rangi sekretarza.

Na razie zaznaczamy jeszcze, że synowie szlachty, pobierają jako słuchacze Uniwersytetu, bardzo wysokie stypendya z łaski Wydziału krajowego, dostają w tym Zakładzie w charakterze *praktykantów*, stosunkowo **bardzo intratne posady.** Bardzo ważne posady jak np. „*korespondentów*“ obsadza się — *studentami*, i płaci się tym wysokie bonifikacye. Czasem taki student aby zostać praktykantem musi się jak n. p. p. J. Kozubski ożenić...

Gospodarka w Zakładzie fatalna! Biurokracya posunięta do niemożliwych granic.

Biorąc Zakład tego rodzaju w administracyę kraju — oddając go w zarząd Wydziału krajowego można przy racyonalnej gospodarce funduszowi krajowemu przysporzyć miliony, które dzięki właśnie nie sumiennej względnie nieudolnej gospodarce przepadają...

Może znajdzie się który z pp. posłów, że zechce jeszcze w bieżącej kadencyi sejmowej poruszyć tę sprawę. My ją z oka nie spuścimy i nie jedno jeszcze powiemy o tym Zakładzie.

KORESPONDENCYE.

Stary Sącz.

Starościńsko-klerykalne przedsiębiorstwo dla popierania krajowego przemysłu mandatami poselskiemi czyli t. zw. *Zdrada narodowa*, która jak wstrętny wrzód okrywa biedną Galicyę i do nas także wyciągnęło swoją niedźwiedzią łapę. Nie spieszno jednak było tutejszym „*mężom zaufania*“ rozpocząć jakowąś akcyę zwłaszcza, że Rada gminna naszego miasta wybrała poprzód

— Co, niech go tam? .. Taki dobry pan, taka zacna dusza...

— Kto ... rejent? Oczywiście, że tak...

— Ale nie rejent!.. To buntownik!.. Ja mówię o naszym aniele stróżu, pocieszycielu utrapionych, opiekunie powiatu, o staroście... Jak takiego zacnego dygnitarza, gdy jest w kłopocie nie ratować?

— Ojcze, ojcze, połapią się ludzie, zmiarkują. I tak macie tylu nieprzyjaciół. To, coście przedtem pisali o staroście...

— Pisałem by się z nim. a właściwie z „Trzema Władziami“ potargować. Terez wistr inny...

— To wy niby chorągiewka na dachu?...

— Staszek rozgniewany zerwał się z siedzenia, lecz naptem dały się słyszeć kroki w sieniach, a po chwili wszedł do izby szwagier Skoczka i także członek Rady powiatowej Jan Wanach.

— Ciekawe nowiny — woła nowo-przybyły zaraz na progu — bardzo ciekawe.... przyjeżdżam z Kapcanowa...

— No, i cóż tam takiego? — pytają równocześnie Skoczek i Cmokacz.

— Ha, no — odpowiada Wanach — już mają w Kapcanowie kandydata na posła do przyszłej Rady państwa, dzięki temu, że starosta aresztował rejenta.. .

— Jakiż to — pyta ciekawie Cmokacz — jakiż to? Jak się zowie?

— Gadaj że bo... Jasiu!...

— E. ba!.. zgadnijcie kogo chce starosta wpakować?...

— Pewnie Babracza — odpowiada Skoczek — tak coś przewiduję.

— Nie, nie Babracza. Były wprawdzie projekty, ale to nie możliwe, chodzi o gminę i o kasę zaliczkową. Gdyby siedział we Wiedniu, to by mógł tutaj łatwo stracić grunt pod nogami. Mogło by nie jedno wyleść na jaw co lepiej, że nie będzie oglądać Bożego słońca. „Polityka“ zatem wymaga, by siedział w Kapcanowie. Jest inny kandydat....

— Ale nie marudź Jasiu, tylko gadaj!

— Michał Bobrzyński!

— Ha!... — zawołał Skoczek odskakując na trzy kroki.

— On?! — krzyknął Cmokacz — chwytając się za głowę — on... Bobrzyński?...

— Ale — ciągnie Wanach — wobec ogólnego wzburzenia przeciw Bobrzyńskiemu w mieście zdaje się, sprawa się nie powiedzie i Babracz kogo innego wysunie. Pcha się także i wice-burmistrz.

— Potrzeba koniecznie kogoś takiego — mówi Skoczek — ażeby miał „szerokie plecy i we Wiedniu mógł kryć za takowe Śmiecińskiego. Jednak z okręgu wiejskiego przecie nikt nie zostanie tylko mój brat Jaś?... bo któż by...

— Otóż to bieda — odpowiada Wanach — że was obydwóch Skoczków nazywają powszechnie odstępcami sprawy chłopskiej, dlatego i przy wyborach do Rady państwa, jako też nastąpić mających wyborach do Sejmu, kto wie czy nie przejdzie rejent Prawdzicki. (C. d. nast.)

niezależny komitet obywatelski. I zostałyby niechybnie zaprzepaszczone na zawsze *interesy narodowe* w Starym Sączu, zagrożone niewiadomo przez kogo — gdyby na szczęście nie byli znaleźli się opatrznościowi patryotnicy, starościńscy adherenci tj. p. dr. E. Scheuer, adw. i p. Józef Dobrowolski, dyr. sem. naucz., którzy wysłali pisemne zaproszenia do *„upatrzonych“* wyborców ze stanu mieszczańskiego i urzędniczego na zgromadzenie poufne w dniu 22 z. m. do mieszkania arenżera owego konwentyklu t. j. p. dra E. Scheuera. I o cudo! Na tem narodowem zgromadzeniu zjawili się tylko obaj zapraszający „mężowie zaufania“ nadto zapewne z ciekawości dwaj żydzi: Süsman Finder i Jakób Reich, z mieszczan: K. Fröhlich i R. Kacz, zaś z inteligencyi: Ks. J. Rozwadowski prob., (filar starosty) Dąbrowski St. zarządca domem i Kaniowski, pocztmistrz. Natomiast mieszczaństwo, urzędnicy i nauczyciele zbojkotowali owo zgromadzenie, zaznaczając przez to, że nie uznają samozwańczej Rady narodowej. Ci dziewięciu „synów“ narodowej zdrady wybrali zarząd komitetu oraz delegata na zjazd do Lwowa. Nie można odgadnąć w jakim celu (widocznie na pomoc dobrej sprawie) przybyli na ów konwentykel starosta Jarosz, marszałek powiatu Głębocki i radca sądowy Cieszyński — lecz nie chcąc zamącać uroczystego nastroju zgromadzonych — pozostali w drugim pokoju, przysłuchując się przez drzwi obradom tak niezwykle licznego zebrania. Mieszczaństwo śmieje się z pokątnej roboty służek wielkopańskich, powiadając, że chyba już skończyły się dawne czasy niewolnicze, kiedy to na komendę proboszcza, starosty lub propinatora wybierano bezmyślnie różne ekscelencye!! Przy sposobności proszą obywatele tą drogą swego proboszcza ks. Rozwadowskiego, aby tak on sam, jakoteż jego wikaryusz zaniechali w kościele wszelkich szkalowań na tle politycznem, które wprost przeciwny wywierają skutek, a nadto wzbudzają nienawiść do swoich przewodników duchownych. Niestety, dużo jeszcze upłynie wody w Popradzie i Dunajcu, zanim księża powiatu nowosądeckiego zrozumieją, że tegoczesny duch czasu wymaga, aby duchowieństwo zdemokratyzowało się i szło z narodem, a nie wysługiwało się wielmożom, którzy powoli znikną z powierzchni politycznej.

Nowy Sącz.

Sromotną klęskę ponieśli nasi „mężowie zaufania“ Rady narodowej, albowiem dnia 17. lutego na olbrzymiem zgromadzeniu okazało mieszczaństwo, że nie potrzebuje opiekunów stańczykowsko-wszechpolskich i że bez ich komendy potrafi u siebie przeprowadzić wybory. Wystarcy przytoczyć, że skoro zgromadzonym przedstawiono na przewodniczącego burmistrza dra Barbackiego, zerwała się na sali burza protestów i okrzyków: Precz z nim! niechcemy fagasa zdrady narodowej! Wyrzucić go! Po takim wstępie nie czekał dr. Brabacki dalszych owacyj, lecz uciekł do sąsiedniego pokoju, za nim ks. dr. Góralik i cała „narodowa“ kompania, która aby pomścić się za poniesioną porażkę, dążyła całą siłą do rozwiązania zgromadzenia, co się jej też wreszcie udało. Na pamiątkę dla naszych potomnych notujemy wstrętny występ dr. Stanisława Flisa, wszechpolaka, który swojem nietaktownem odezwaniem i apelem do komisarza o rozwiązanie zgromadzenia wywołał dalszą burzę i okrzyki: Narodowi policyanci! Nikczemnicy! Tchórze! Boicie się wyborów! itd. Drugi mowca ze stronnictwa wszech-polaków p. Obrzud, komisarz dyr. skarbu, za obraźliwe wymyślania mieszczaństwu, i oświadczenie, „że my(!?) z mieszczaństwem nie mamy nic wspólnego“ doczekał się tego samego uznania, co dr. Barbacki i dr. Flis, tak iż corychlej musiał zaniechać dalszych policyjnych wynurzeń, bo komisarz rozwiązał zgromadzenie, które przy śpiewie pieśni „Czerwonego sztandaru“ opuściło salę posiedzeń rady gminnej.

D. 3. marca odbyło się drugie zgromadzenie obywateli ze wszystkich warstw społecznych i było tak licznem, że wielka sala ratusza wypełnioną była szczelnie a nawet brakło w niej miejsca dla wielu osób. Zgromadzenie to urządził rejent Ł. Lipiński, jako delegat stronnictwa demokratycznego. Między innemi przemówił p. Kaczanowski, jako kandydat partyi soc.-demokr. wykazując szacherki Rady narodowej, krzywdy kliki rządzącej, zachęcał wszystkich do obrony swoich praw obywatelskich, przez uwolnienie się od komendy zdrajców narodowych Zaproszony na zgromadzenie rejent Fl. Obmiński, nie chcąc krytykować obecną działalność Koła polskiego w Wiedniu — odczytał najważniejszy ustęp z listu publicznego sławnego parlamentarzysty Smolki (z r 1870), który wykazał jak nieuczciwem jest koło polskie i jego niewolniczy statut, krępujący posłów do tego stopnia, że bez pozwolenia Koła, przemawiać im nie wolno w parlamencie, nawet w duchu uchwał Koła. Przemówienie p. Obm. nagrodzone burzą oklasków wywarło wielkie wrażenie na słuchaczach, którzy w N. Sączu od lat 30-tu nie słyszeli nigdy choćby najłagodniejszej krytyki swoich posłów. Następnie wybrano demokratyczny komitet obszerniejszy, który z pośród siebie wybierze komitet ściślejszy i kierować będzie dalszą akcyą przedwyborczą.

Obecnie omówić musimy kilka innych spraw, równie ważnych dla tut. obywateli. Zeszłego miesiąca była tu komisya celem wyszukania odpowiedniego budynku na umieszczenie drugiego gimnazyum od września b. r. Apelujemy więc do naszego Magistratu i Rady gminnej o dołożenie starań, aby nowe gimnazyum umieszczone zostało w dalszej dzielnicy a nie w śródmieściu, a to celem równomiernego ulokowania szkół, bo dzisiaj prawie wszystkie szkoły są w jednem miejscu. Czynimy to nie w interesie mających zamiar odstąpić swoje budynki dla gimnazyum — lecz dla tej przyczyny, że są starania o umieszczenie tego zakładu w pobliżu rynku, skąd zaledwie o 400 metrów znajduje się dzisiejsze gimnazyum.

Nad wyraz wstrętny widok przedstawiają budy, stojące obok nowego gmachu sądowego, które przecież już raz dla wielu względów usunięte być powinny. Budy owe, zabytek z czasów Józefińskich, utrudniają regulacyę ulicy Pijarskiej i gdyby budownictwo miejskie miało rzeczywiście chęć uporządkowania tego zapomnianego zakątka, to w tej okolicy stworzyć można bardzo piękną ulicę i połączenie z Wulkanami, rozszerzając dotychczasową ścieżkę, która służy za chodnik i za przegon bydła w dnie targowe.

Mieszkańcy Załubińcza powiadają, że magistratowi nowosądeckiemu przy oznaczeniu nowych ulic, brakło widocznie konceptu, skoro całą jedną dzielnicę nazwał *„Piekłem“*, gdy tymczasem dotąd „Piekłem“ nazywano tylko jedną starą karczmę, a reszta zwała się Załubinczem lub Zakamienicą. Jeżeli ów chrzciciel magistracki chciał być konsekwentnym, to powinien był nazwać drugą dzielnicą *„Czyśćcem“* a trzecią *„Niebem“*. Wtedy byłby jakiś sens — a ludzie cieszyliby się, że już tu za życia mogą odpokutować za grzechy i przenieść się nawet z *„Piekła“* do *„Nieba“*.

Wołać będziemy aż do skutku: 1) o otwarcie głównego wejścia do Oddziału podatkowego w gmachu starostwa, 2) o przeniesienie latarni od prywatnej drogi do młynów przy ul. Matejki na róg ul. Kopernika, 3) o uporządkowanie spadu na ulicy Sobieskiego, jako głównego przejścia dla młodzieży do kościołów, 4) o przeniesienia targowicy nabiałowej na plac Słowackiego, 5) o umożliwienie przejazdu obok realności p. Czer-

skiej do ul. Garbarskiej, 6) o zamurowanie na Przystanku cholerycznego odpływu z kanału szpitalnego.

Komitet przedwyborczy rządowych urzędników pomocniczych na zgromadzeniu 21 z. m. uchwalił, że solidaryzuje się z partyą mieszczańską demokratyczną i zastosuje się do uchwał niezawisłego komitetu obywatelskiego na walnem zgromadzeniu wybrać się mającego.

Zmarli. Z Wiśniewskich Joanna Stankiewiczowa, zmarła 2 b. m. przeżywszy lat 38. Jan Geisinger, słuchacz IV. r. filozofii zmarł nagle 4 b. m. w 25 r. życia. Ernest Kremer, em. urzędnik podatkowy zmarł 5 b. m. w 67 roku życia.

KRONIKA

Budzą się miasta. Przed miesiącem zawiązał się w Przemyślu *klub opozycyjny radnych miejskich*, do którego przystąpiły najpoważniejsze jednostki z rady miasta bez różnicy zapatrywań politycznych. — Mają bowiem *jeden cel* przed sobą: **dobro miasta i ochronę mieszkańców.** Wiadomość o połączeniu żywiołów w Radzie miejskiej przyjętą została nader sympatycznie w szerokich kołach mieszkańców Przemyśla, tembardziej, że samowładne rządy burm. dr. Dolińskiego przejadły się już wszystkim i każdy pragnie, aby odświeżyć zgniłą atmosferę w magistracie przemyskim. Za przykładem Przemyśla powinny pójść miasta Nowy Sącz, Rzeszów, Tarnopol, Kołomya, Stanisławów itd.

Kto dzieli społeczeństwo? Nie ulega wątpliwości, że galicyjscy wielmoże chcą rozbić naród, aby łatwiej im było panować nad rozbitymi. Świadczy o tem wymownie uchwała naszego sejmu z dnia 4. marca b. r. w myśl projektu największego wstecznika dra Bobrzyńskiego, mocą której zaprowadzone będą *wyjątkowo tylko w Galicyi* **dwa typy** seminaryów nauczycielskich męskich. W jednych przysposabiać będą nauczycieli ludowych *dla szkół chłopskich*, w drugich dla miejskich. Wniosek dra Bobrzyńskiego forsowały wszystkie nieżyczliwe dla oświaty stronnictwa i tak: dr. Głąbiński (wódz wszechpolaków), ks. Pastor (wódz centrowców) i J. Cieleckiego (wódz stańczyków). Czy to rzecz godziwa, aby dziecku chłopskiemu zamykać drogę do miasta za chlebem? Uchwałę wprost wstrętną potępi niebawem nasze społeczeństwo i cały świat.

Niech żyje galicyjska autonomia! Z powiatu ropczyckiego donoszą nam: Tutejsza Rada powiatowa urzęduje „niezwykle energicznie“ — bo tylko *dwa razy* do roku!! Skutkiem tego wiele ważnych spraw nie może być należycie rozpatrzonych, lecz tylko „przemłóconych“ — a powtóre, i co najgorsza, całą maszyną gospodarczą w powiecie kręci Wydział powiatowy, którego niektórzy urzędnicy niedbale wykonują swoje obowiązki, przez co powiat traci rok rocznie olbrzymie sumy — albo też obszarnicy i księża za pieniądze powiatu robią u siebie różne porządki.

Nowy obowiązek dla przyszłych posłów, kandydujących z ramienia „Rady narodowej“. Adwokat dr. L. Cyga ze Stanisławowa postawiony został przez niezależną grupę wyborców na kandydata poselskiego po za obrębem Stanisławowa. Prosimy posłuchać co o tej kandydaturze pisze organ klerykalny „Gazeta Narodowa“. „Znany nam jest p. Cyga ze swych uczuć gorąco patryotycznych, ze swych czynów humanitarnych, ale znany nam także ze swych zapatrywań radykalnych. My żądamy posła pod hasłem „Za wiarę i Ojczyznę“. Drugą część hasła naszego posiada dr. Cyga ale pierwszej brak. Nie wiemy, co Rada Narodowa powie o tej kandydaturze. My oświadczamy publicznie, że dopóki p. Cyga nie złoży przyrzeczenia naszemu arcypasterzowi Bilczewskiemu, *że będzie obrońcą naszej św. wiary*, na wybór u nas liczyć nie może“. Dożyliśmy więc czasów, kiedy kandydat musi mieć patent na rycerza krzyżackiego!

Hojny kochanek! W Mikulińcach pod Stanisławowem zmarł z. m. Alfred Rawicz Mysłowski, który swojej „przyjaciółce“ (kawiarce) zapisał *150.000 (stopięćdziesiąt tysięcy) koron.*

Wyszło szydło z worka. Najwięksi zwolennicy programu narodowo-demokratycznego, którego widomą głową jest dr. Głąbiński, zaczynają już przeklinać pomysł rozszerzenia autonomii Galicyi, ponieważ nie w długim czasie działalność szlacheckiego sejmu odbije się najprzód na skórze nauczycieli szkół średnich. Jak wiadomo z. m. sejm uchwalił wnioski do rządu o *rozszerzenie autonomii szkolnej w Galicyi*, przeciwko czemu zaprotestowało Tow. nauczycieli szkół wyższych.

Długoletni proces gminy miasta Tarnopola o uwolnie od podatku zarobkowego z rzeźni miejskiej zakończył się przychylnem załatwieniem w Trybunale administracyjnym, który przyznał gminie słuszność, że wykonując w rzeźni obowiązki sanitarno-policyjne wolną jest od podatku zarobkowego i polecił skarbowi zwrócić wraz z procentami pobrane od rzeźni za cały szereg lat podatki. Podobny spór prowadzi gmina m. Nowego Sącza z administracyą podatkową, która rzeźnię miejską uważa całkiem słusznie za zyskowne przedsiębiorstwo, skoro gmina pobiera ponad procent od kapitału i na amortyzacyę oraz koszta administracyi jeszcze *30.000 koron* rocznie na czyste.

Ofiara zemsty. Nieprzebrany w pomysłach starosta nowosądecki p. Władysław Jarosz, podejrzywając radcę podatkowego p. Justyna Czapelskiego, jakoby on spowodował korespondencyę, umieszczoną w num. 19. „Mieszczanina“ z dnia 1. X. 1906 p. tyt. *Z raju starosty Jarosza*, a dotyczącą zamknięcia głównego wejścia do Oddziału podatkowego sprawił, że niewinnie posądzony i oskarżony przed c. k. Namiestnikiem p. J Czapelski przeniesionym został do Wieliczki. — Oświadczamy więc, iż w tej całej historyi p. radca Czapelski ani nas informował, ani prosił o umieszczenie korespondencyi, lecz uczynił to sam redaktor, który mając interes do Odd. podatkowego doświadczył osobiście wszystkich przyjemności z powodu samowolnego zamknięcia drzwi przez starostę i sprawę tę poruszył publicznie a nadto wniósł dwa pisemne zażalenia do Ministerstwa skarbu za pośrednictwem posła dra Danielaka. Niechże się zatem cieszy mściciel swoją ofiarą, ale niechaj będzie pewnym, że żal i krzywda, wyrządzona niewinnemu, ciężko kiedyś dotknąć go muszą! Spełniając wreszcie prośbę wielu tut. Obywateli, którzy mieli sposobność zaznać wiele dobrego od ustępującego radcy p. Czapelskiego, wyrażamy Mu wyrazy współczucia z powodu niezwykłej krzywdy i ślemy szczere *Szczęść Boże*! na nowej posadzie.

Krok za krokiem naprzód! Członkowie Rady pow. w Sanoku pp. Kwiatkowski i dr. Iskrzycki, zażądali całkiem słusznie od marszałka powiatu, aby Wydział powiatowy składał zawsze pisemne lub drukowane sprawozdanie ze swej czynności, bo inaczej Rada powiat. nie może wyrobić sobie jasnego poglądu nad jego działalnością. Dotychczas zaledwie kilka Rad powiatowych wydaje obszerne sprawozdanie ze swojej czynności — natomiast inne są bardzo wstydliwe (np. w N. Sączu, Sanoku, Limanowej, N. Targu itd.) i zaledwie gołosłowne sprawozdanie dają na posiedzenie Rady. Przy tej okazyi warto poruszyć dalszą sprawę, mianowicie, ażeby i Magistraty większych miast np. powiatowych, gdzie dochody i rozchody sięgają kroci tysięcy, składały corocznie przed Radą gminną drukowane sprawozdania.

Wspólnemi siłami — wszystko zdziałać można Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze w kraju na-

szym dla braku potrzebnego kapitału prowadzą suchotniczy żywot albo też zabierają je w opiekę obce banki poza krajowe. Otóż Wydział *Ligi pomocy przemysłowej* nawoluje obecnie wszystkie dyrekcye przemysłowych stowarzyszeń, aby przy rozdziale zysków przeznaczały corocznie 5% swoich czystych zysków na utworzenie *związkowego funduszu przemysłowego*, któryby stanowił ważny czynnik w ogólnej akcyi uprzemysłowienia kraju. Nie ulega wątpliwości, że kapitał taki stworzyłby się w kilku latach dla wzmocnienia istniejących lub założenia nowych stowarzyszeń. Niestety, nasi pp. dyrektorowie myślą inaczej! Powiadają oni, że bliższa koszula ciała aniżeli surdut — i dlatego możliwie największą część zysków rozdzielają między siebie, nie troszcząc się wcale o pomyślność instytucyi. Dlatego Wydział Ligi pomocy przemysłowej winien poczynić starania o zmianę statutów w tym kierunku, aby ograniczyć samowolny rozdział remuneracyi oraz przymusić dyrekcye stowarzyszeń do składania 5% z zysków na rzecz związkowego funduszu przemysłowego, bo od dobrej woli czegoś dobrego spodziewać się trudno.

Dla przestrogi. Stwierdzono z urzędu, że dom bankowy „Holland'sche Credit in Voorschotbank“ w Amsterdamie oraz Szymon Halanek w Austryi założył interes pod firmą „Haagsche Handelsbank“ w Haadze, uprawiają sprzedaż losów w Austryi *zakazanych*, a nadto, że działalność tych firm obliczoną jest na wyzysk biednego ludu. Celem zapobieżenia szkodliwej robocie tych rozbójników, prosimy wszystkich o rozszerzenie w najdalszych kołach niniejszej przestrogi i przedkładanie listów owej firmy c. k. straży skarbowej.

Prośba od Administracyi. Wszystkich naszych Przyjaciół prosimy o jednanie nam czytelników i o przysłanie nam adresów tych znajomych, którzyby mogli „Mieszczanina“ zaprenumerować, a my im zaraz wyślemy numery okazowe.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowsk.

Zeznania trzech „Doktorów“ w świetle prawdy.

Jakie moralne znaczenie i jaką rzeczową wartość mają ogłoszone w dodatku do poprzedniego Nru „Mieszczanina„ „Zeznania trzech Drów“ : Ks. Infułata Alojzego Góralika, Władysława Barbackiego i Moritza Körbla w głośnej sprawie gwałtownego aresztowania żandarmem c. k. notaryusza Floryana Obmińskiego, przez c. k. starostę Jarosza — wyświetlają jaskrawo **powody**, ogłoszonego tam orzeczenia c. k. Izby notaryalnej w Krakowie z 12 stycznia 1907 L. 818|906 opiewające dosłownie:

„Z przeprowadzonego na skutek wniosku c. k. Nadprokuratora Państwa przeciw Floryanowi Obmińskiemu c. k. notaryuszowi w Starym Sączu dochodzenia dyscyplinarnego przedstawia się stan rzeczy jak następuje:

W powiecie politycznym Nowosądeckim a w szczególności też gminie Stary Sącz trwa już od dłuższego czasu na tle stosunków administracyjnych walka partyjna. Floryan Obmiński, który jest członkiem Rady gminnej miasta St. Sącza wytykał publicznie, to w artykułach czasopisma *„Kuyer Lwowski“* z r 1900 a mianowicie w Nr. 70. 75. 76. i 79 — a później w artykule z 20 grudnia 1906 zatytułowanych: „Niezwykli opiekunowie powiatu“ wadliwości zarządu, a nawet nadużycia, popełniane *na niekorzyść dla gminy* Starego Sącza a to *dla zysku i korzyści* osób trzecich — *cieszących się życzliwością pewnych sfer i pewnej partyi* w łonie Rady gminnej istniejącej — jak nie mniej w sposób dosadny *wytykał szkodliwą* dla Gminy w sprawach tych *ingerencyą p. Władysława Jarosza,* c. k. Radcy Namiestnictwa jako Starosty w Nowym Sączu. Nie wchodząc w ocenę — czy o ile zarzuty, czynione p. Staroście były słuszne lub nie — gdyż to obecnie do rzeczy nie należy i przekracza zresztą kompetencyą Izby notaryalnej — skonstantować się jednakże musi, iż p. Starosta Władysław Jarosz znał osnowę artykułów i wiedział, że pochodzą od Floryana Obmińskiego, gdyż Obmiński je swojem imieniem i nazwiskiem z dodatkiem „c. k. notaryusz w Starym Sączu“ podpisywał a p. Starosta nawet zamieścił w „Kuryerze lwowskim“ z dnia 14. kwietnia 1900 na artykuły te odpowiedź.

Tu skonstatować też należy fakt — że z powodu rzeczonych artykułów dziennikarskich, jakkolwiek dosadnych i w tonie ostrych, p. Starosta Jarosz *nie wystąpił* przeciw Floryanowi Obmińskiemu.

W łonie Rady gminnej Starego Sącza miał notaryusz swych zwolenników — czyli swoją partyę — a do tej należał także między innymi jego zaufany, burmistrz Franciszek Gliński — a partyę tę ze względu na charakter prowadzonych w gminie i powiecie walk, *antystarościńską* nazwaćby można.

Z przedstawionego wyżej stanu rzeczy okazuje się — że pomiędzy notaryuszem Obmińskim a p. Starostą Władysławem Jaroszem *istniał od lat kilku i istnieje silny antagonizm, który niestety* **znalazł swój wyraz** *w przykrem i ubolewania godnem zajściu* w dniu 20 kwietnia 1906 a to przy sposobności ukonstytuowania się Rady powiatowej Nowosądeckiej.

W tym dniu 20tym kwietnia zgromadzili się wybrani członkowie Rady powiatowej w liczbie 25 (jeden z 26 członków nie przybył) w sali gmachu Rady powiatowej celem ukonstytuowania się.

Na zebranie to przybył p. Władysław Jarosz c. k. starosta w charakterze komisarza rządowego. Po odebraniu od wybranych członków Rady certyfikatów, przystąpić miano do wyboru przewodniczącego obecnego zgromadzenia, a wówczas zażądał Obmiński udzielenia mu głosu, celem postawienia wniosku. Otrzymawszy od p. komisarza rządowego odpowiedź odmowną z uzasadnieniem — iż dyskusya przed wyborem przewodniczącego jest niedopuszczalną, tłuma czył się Obmiński, że głos zabrać chce nie dla dyskusyi, ale w sprawie formalnej, dotyczącej wyboru, a gdy i na to otrzymał odpowiedź odmowną, wydobył pisemny wniosek i uzasadniając — że podpisany on jest przez 14 członków Rady a więc większość i że on Obmiński przemawia nie we własnem ale w imieniu 14tu członków Rady, prosił, aby pismo to odczytano lub przynajmniej do protokołu przyjęto. Chcąc pismo to złożyć do protokołu, podszedł do stołu p. komisarza rządowego, ten jednak to pismo odrzucił.

Jak świadkowie zeznali, odmowa ze strony p. komisarza była *bezwzględną i upartą i wypowiedzianą z pewnem rozdrażnieniem i głosem podniesionym,* o czem też świadczą użyte przez p. komisarza rządowego słowa; *„Milcz pan i siadaj na miejscu“* co stwierdzili świadkowie Dr. Gustaw Stuber, adwokat, Dr. Maurycy Körbel, adwokat i Karol Gutkowski, emerytowany radca szkolny (Nr. d. 11 14 i 24) a dalej słowa: *„Ja nauki od pana nie potrzebuję — jestem na to za stary“* i wreszcie groźby ukarania. Kontrowersya ta przybrała tedy charakter ostry i to tak, iż kiedy p. komisarz rządowy Obmińskiemu jego wniosek pisemny wytrącił z rąk tak, że papier ten upadł na ziemię co stwierdzili świadkowie Dr. Stuber, Karol Gutkowski, Jan Łomnicki i Jan Faron Nr. d. 11. 24. 27. a Obmiński oświadczył, *że do takiego traktowania nie jest przyzwyczajony,* p. komisarz rządowy **z miejsca skazał** Obmińskiego w myśl §. 12 ces. rozp. z 20 kwietnia 1854 L. 96 Dz. pp. **na 3 dni aresztu**. Po ukonstytuowaniu się Rady powiatowej, które następnie odbyło się spokojnie, wezwał p. komisarz rządowy *na salę żandarma w pełnym rynsztunku i z nałożonym bagnetem i polecił odprowadzić Obmińskiego do aresztu,* a gdy tenże zapewniając słowem honoru, iż sam się zgłosi do aresztu prosił, aby miano wzgląd na jego rodzinę i stanowisko notaryusza i nie czyniono mu zniewagi, p. komisarz rządowy ostrym rozkazem do żandarma *„prowadź go pan“* co słyszał i stwierdził świadek Jan Łomnicki (Nr. d. 27|a) ponownie polecił odprowadzić Obmińskiego do aresztu. Wskutek tego odprowadził żandarm z nałożonym bagnetem Obmińskiego przez ulice miasta do aresztów c. k. Sądu powiatowego w Nowym Sączu o godzinie 1ej po południu, gdzie wszelako aresztowany w skutek interwencyi Prezydenta c. k. Sądu obwodowego w Nowym Sączu i w obec tego iż do godziny $1\frac{1}{2}$ po południu nie nadeszło ze Starostwa wezwanie do przyjęcia Obmińskiego do aresztu — na wolność wypuszczonym został.

Rozważając wyżej opisane zajście, c. k. Izba notaryalna w Krakowie wyrazić musi prawdziwie *głębokie ubolewanie z powodu owego zajścia* natomiast nie znajduje ani w zachowaniu się notaryusza Obmińskiego, ani w użytych przezeń słowach takiej obrazy, któraby uzasadniała wymierzenie *tak drakońskiej kary,* a w następstwie tego także nie **znajduje**

podstawy do zastosowania przeciw notaryuszowi Floryanowi Obmińskiemu kary porządkowej z §. 155 ust. not.

Zdania użyte przez Obmińskiego — „ja tu nie jestem sam, przemawiam imieniem 14tu członków“, dalej „człowiek całe życie się uczy i ja się uczę — może się uczyć i p. komisarz“ a wreszcie „ja do takiego traktowania nie jestem przyzwyczajony“ *to tylko odparowanie wyrażeń i gróźb użytych* przez p. komisarza rządowego, użytych w formie ostrej jak „milcz pan i siadaj“. Co do formalnego zastosowania się notaryusza Obmińskiego przy owem zajściu Izba notaryalna nadmienić musi, iż członkom Izby znana jest osobistość jego z tej strony, iż jest on nerwowym, ma organ głosu silny i krzykliwy i zawsze, ile razy przemawia publicznie — przemawia głosem podniesionym wśród żywej gestykulacyi. Tę okoliczność potwierdzili świadkowie a między innemi Franciszek Pisztek c. k. Radca sądowy (Nr. d. 13) i Stanisław Potoczek, poseł sejmowy (Nr. d. 20) a ten ostatni słowy: „Obmiński ma już z natury głos krzykliwy i gdy przemawia, to mowa jego robi wrażenie kłótliwe“

Z tej strony zna go niezawodnie i p. komisarz rządowy — gdyż nieraz musiał słyszeć Obmińskiego przemawiającego, a że tak jest świadczy fakt, iż p. komisarz rządowy sam zeznał do protokołu Nr. d. 8, że głos „rubaszny“ jest Obmińskiemu właściwym. Natomiast Izba notaryalna omiela się wyrazić **przekonanie** iż do tak smutnego zajścia **nie byłoby wcale przyszło**, gdyby p. komisarz rządowy, czyniąc zadość prośbie 14 (a więc większości) członków Rady, zechciał był (*czego mu przecież ustawa nie wzbrania a czego poszanowanie praw obywatelskich lub wreszcie choćby sama uprzejmość towarzyska wymagały*) wysłuchać a względnie przeczytać wniosek, czy też prośbę, wówczas bowiem byłoby się okazało, że wniosek zmierza do zarządzenia głosowania kartkami, a nie w innej formie, a więc po myśli p. komisarza rządowego, który też, ale też dopiero po zasądzeniu Obmińskiego ogłosił, że głosowanie odbędzie się kartkami.

Krótkie objaśnienie tedy, iż głosowanie nie inaczej lecz kartkami się odbędzie, byłoby niezawodnie dla uspokojenia obaw 14tu członków Rady wystarczyło. Stało się wszelako inaczej! W obronie jakoby naruszonej swej urzędowej powagi uciekł się p. komisarz rządowy do postanowień cesarskiego rozporządzenia z 20 kwietnia 1854 L 96 Dz. pp. co do którego nadmienić wypada, *iż zachodzi wątpliwość*, aby mogło mieć zastosowanie w podobnych jak obecnie wypadkach t. j. kiedy urzędnik rządowy *funguje tylko w roli komisarza rządowego*, gdyż rozporządzenie to cesarskie nakłada kary tylko na sprzeciwiających się postanowieniom i orzeczeniom (Verfügungen und Erkenntnissen) urzędników policyjnych i politycznych przy wykonywaniu ich władzy — komisarz rządowy w ślad §. 24 i 29. ord. wyb. dla Rad powiatowych **nie wydaje żadnych orzeczeń ani postanowień**, lecz winien wręczyć akta wyborcze, strzedz legalności i porządku przy wyborach.

Rozporządzenie minist. spraw wewnętrznych z 27 lipca 1869 L. 2074 postanawia nawet wyraźnie, że przepisy powołanego rozporządzenia cesarskiego z 20/4 1854 *nie mogą mieć zastosowania* przy interwencyi komisarzy rządowych na *posiedzeniach reprezentacyi powiatowych*. Nadto w niniejszym wypadku **nie było oporu** przeciw postanowieniu, lecz przedkładaną była, wprawdzie z naleganiem, lecz zawsze tylko prośba o przyjęcie wniosku a zresztą choćby miało miejsce jakie uchybienie powagi urzędowej, p. komisarz miał do dyspozycyi w ślad §. 11 powołanego cesarskiego rozporządzenia karę pieniężną od 1 do 100 złr. m. k. *podczas gdy wymierzona kara aresztu wobec obywatela, poważne w społeczeństwie zajmującego stanowisko i notaryusza publicznego przez państwo, jako męża zaufania do sprawowania urzędu powołanego, a co najgorzej eskortowanie ulicami miasta przez żandarma uzbrojonego i z nałożonym bagnetem* — **uważać się musi za wysoce złośliwe sponiewieranie i wyrządzenie zniewagi powagi i godności stanu notaryalnego.**

Z tego też powodu Izba notaryalna *stając w obronie stanu notaryalnego* postanowiła odnośnie do swego doniesienia z 22 kwietnia 1906 Praes: 4700 17 N/6 wniesionego do Wysokiego Prezydyum c. k. Sądu krajowego w Krakowie odnieść się do Wysokiego Prezydyum Namiestnictwa we Lwowie, jako Władzy p. Władysława Jarosza przełożonej, *o łaskawe udzielenie* **stanowi notaryalnemu zadośćuczynienia.**

Co do zarzuconego Floryanowi Obmińskiemu faktu, iżby w lipcu czy też w kwietniu 1906 r. na korytarzu c. k. Sądu powiatowego w Starym Sączu, czy też w restauracyi Glińskiego miał się odezwać o c. k. staroście Jaroszu „mam starostę za j... przeprowadzone dochodzenie nie wykazało iżby Obmiński istotnie wyrazów tych użył publicznie t. j. na korytarzu sądowym lub w restauracyi Glińskiego wobec więcej osób.

Żandarm Bazyli Czapla, który o fakcie tym zrobił swej komendzie doniesienie, dowiedział się o tem od inspektora policyi miejskiej Józefa Jureckiego, który zastrzegł sobie tajemnicę denuncyacyi (Obmiński jest asesorem miejskim), a który znów miał opowiadanie to słyszeć od Franciszka Glińskiego i w obecności Antoniego Kozickiego, lakiernika kolejowego. Kozicki mimo przedstawionych mu zeznań Józefa Jureckiego najstanowczej przeczy, iżby Gliński o tem wyrażeniu się Obmińskiego jemu i Jureckiemu był opowiadał. Franciszek Gliński, zaufany Obmińskiego, należący do tej samej co i Obmiński partyi politycznej i jak sam zeznaje często omawiający poufnie z Obmińskim sprawy publiczne zaledwie sobie przypomnieć może, że Obmiński w rozmowie z nim czyto w prywatnem jego mieszkaniu czy to w restauracyi — w każdym razie wszelako jak stanowczo twierdzi w nieobecności osób trzecich — lecz w cztery oczy miał tych wyrazów użyć o staroście, czemu znów przeczy Obmiński przypuszczając, że Franciszek Gliński sam sobie ten zwrot utworzył i przez sugestyę jemu przypisuje.

Słowa te bądź co bądź nie estetyczne, wysoce trywialne bardzo niewłaściwie, aby brzmiały w ustach poważnego człowieka i notaryusza, gdyby istotnie publicznie wypowiedziane zostały, jeżeli wszelako wypowiedziane zostały przez Obmińskiego do jego zaufanego Glińskiego wśród rozmowy w cztery oczy a prawdopodobnie w sposób żartobliwy, nie może być mowy o wyrażeniu się gorszącem.

Sprawa cała należy do sfery niesmacznych małomiejskich plotek i nie ma tej doniosłości, iżby należało za to stosować kary porządkowej przepisanej w §. 155 ust. not.“

Czy wobec takiego, sądownie sprawdzonego stanu sprawy, odważyłaby się nawet „*Trójka hultajska*“ zeznawać tak tendencyjnie jak zeznali, jako świadkowie trzej mędrcy Benjaminki, którzy opanowali w Nowym Sączu wszystkie prawie pieniężne zakłady i rentowue instytucye i prowadzą tam *wspólnie zagadkową, tajemniczą gospodarkę, dla własnej korzyści, z wielkiem niebezpieczeństwem dla instytucyi* jak to im zarzucił i szczegółowo wykazał Dr. Stanisław Flis w swoim liście otwartym do Rady nadzorczej Kasy zaliczkowej w Nowym Sączu z marca 1906 r. a których to zarzutów licznych i ciężkich oni dotychczas szczegółowo nie odparli, a nawet nie sprostowali publicznie. Dla tego też niewątpliwie zachwiali oni mocno w publiczności zaufanie w ich godziwe bezstronne tamże działanie, a teraz to zaufanie przez ich namacalnie tendencyjne zeznania *stracili na zawsze.*

Nakładem Redakcyi „Mieszczanina“. — Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce.